

Hanna Suchocka*

POLSKA W UNIJNEJ EUROPIE – WYMIAR CYWILIZACYJNY

Myślę, że należy rozpocząć te rozważania od przytoczenia wystąpienia Jana Pawła II w polskim parlamencie. Powiedział on wówczas: „Integracja Polski z Unią Europejską jest od samego początku wspierana przez Stolicę Apostolską. Doświadczenie dziejowe, jakie posiada Naród Polski, jego bogactwo duchowe i kulturowe mogą skutecznie przyczynić się do ogólnego dobra całej rodziny ludzkiej, zwłaszcza do umocnienia pokoju i bezpieczeństwa w Europie”¹. Warto też w tym miejscu przytoczyć opinię cudzoziemca, niemieckiego historyka Klausa Zernacka. Jest ona bardzo znamienita. W wizji tego niemieckiego historyka, bardzo pozytywnej, w skondensowanej formie ujęty został cywilizacyjny wymiar obecności Polski w Europie. Píše on między innymi: „Polska należy do założycieli Europy – przed tysiącem lat. I odtąd zawsze ją współkształtowała. (...) Pod względem politycznym – by nie rzec historyczno-politycznym – Europa nie może dłużej z Polski zrezygnować. Ten kraj odegrał pierwszoplanową rolę w zakończeniu zimnej wojny i przezwyciężeniu podziału Europy. Jego przyjęcie do demokratycznej i wolnej rodziny narodów obdaruje Europę powrotem wielkiej republikańskiej tradycji konstytucyjnej”².

Tyle historyk niemiecki. Jest to piękne świadectwo. Nie jest to być może opinia powszechna wśród cudzoziemców, ale też i nie jest odosobniona. Polskie zakotwiczenie w Europie w taki sposób postrzegane jest przez tych cudzoziemców, którzy sięgają głębiej, którzy nie tylko patrzą na Europę poprzez kolumny cyfr, dopłat, *aquis communautaire*, ale mają szerszą perspektywę historyczną. Widzą Europę jako wspólnotę wyrosłą z głębszej tradycji historycznej aniżeli tylko sięgającej końca drugiej wojny światowej.

Istotne jest jednak to, abyśmy także my sami uświadomili sobie nasze cywilizacyjne zakorzenienie w Europie i konsekwencje, jakie z tego wynikają dla procesu jednoczenia Europy. Można czasami odnieść wrażenie, że w ferworze dyskusji o aktualnych problemach negocjacyjnych, o niewątpliwie ważnych problemach finansowych i warunkach technicznych bycia w Unii, znika zupełnie

* Ambasador RP przy Stolicy Apostolskiej, premier RP w latach 1992–1993.

¹ Jan Paweł II, *Przemówienie w Parlamencie Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa, 11 czerwca 1999 r. (w:) S. Sowiński, R. Zenderowski, *Europa drogą Kościoła, Jan Paweł II o Europie i europejskości*, Ossolineum 2003, s. 301.

² K. Zernack, *Za waszą i naszą wolność*, „Więź”, styczeń 2003, s. 42.

przedmiot głębszej refleksji, jakim jest sama Europa, a zwłaszcza nasze w niej bycie, nasze w niej zakorzenie. Wydaje się, że właśnie przez pryzmat tej bieżącej debaty politycznej i wysuwanych w niej wzajemnych oskarżeń samo słowo „Europa” zaczyna dzielić los tych słów, którym przypisuje się zupełnie odmienne znaczenie, aniżeli to wynika z ich istoty. Zaczyna stawać się pojęciem negatywnym, a określenie „Europejczyk”, w odróżnieniu od całej dotychczasowej tradycji, która zawsze nadawała temu pojęciu znaczenie pozytywne, zaczyna nabierać cech negatywnych, jako swego rodzaju przeciwstawienie i zaprzeczenie postawie patriotyzmu. Można obserwować, jak gdzieśgdzie z uporem kreuje się antynomie Polak–Europejczyk. Jeśli Europejczyk – to nie Polak. Jeśli Polak – to z rezerwą do Europy. Postawa patriotyczna to postawa krytyczna czy wręcz wroga w stosunku do tego, co europejskie. Takie podejście to przecież zupełne zaprzeczenie naszej historii, tradycji, cywilizacji. Ma niewiele wspólnego z rzetelnością historyczną. Ale jak wiadomo, w bieżących sporach politycznych odwoływanie się do rzetelności historycznej nie jest najważniejszym argumentem.

A to przecież właśnie Europa, europejskość jest jednym z elementów kształtujących naszą polską tożsamość. Wymiar cywilizacyjny naszego zakorzenia w Europie jest tak silny, że nie mogą go przecież negować nawet ci, którzy są skrajnymi przeciwnikami naszego wejścia do struktur europejskich. Bez odniesienia do Europy stajemy się pozbawieni korzeni.

Nasze związki z Europą były zawsze silne, choć jak to często w historii się zdarzało, te odniesienia europejskie miały swoje różne fluktuacje. Raz było to proste naśladownictwo, nieraz ślepe uleganie modom, ale w sumie przetwarzanie tego w taki sposób, że tworzyliśmy własną, ale silnie uwarunkowaną europejsko kulturę, i to kształtowało naszą tożsamość.

Data przełomowa, która zadecydowała o tym, że weszliśmy w krąg kultury europejskiej, była niewątpliwie data chrztu Polski, tj. rok 966, ale jak podkreśla J. Kłoczowski, symboliczną cezurą jest rok 1000, tj. data zjazdu gnieźnieńskiego. Z tą datą można wiązać moment uroczystego uznania naszego miejsca w Europie. Weszliśmy w krąg oddziaływania chrześcijaństwa, które kształtowało oblicze ówczesnej zjednoczonej Europy, w tym także i nasze, przez dobrych kilkanaście wieków. Tradycja gnieźnieńska przypomina Polakom o ich korzeniach kulturowych zarówno polskich, jak i europejskich i chrześcijańskich zarazem³. I w jakimś sensie w sposób symboliczny podkreślił to w Gnieźnie prawie 1000 lat później Jan Paweł II, kiedy mówił: „Nie będzie jedności Europy, tak długo, jak Europa nie będzie wspólnotą ducha”⁴.

Jeden z autorów francuskich nazywa Europę kontynentem idealnym, stworzonym w ciągu całych wieków przez budowę opactw i klasztorów wznoszonych w każdym zakątku od Sycylii po Szkocję⁵. Oczywiście także przez Polskę, i to

³ J. Kłoczowski, *Polska–Europa*, Gdańsk 2002, s. 5, 103.

⁴ Jan Paweł II, *Homilia z okazji tysięcznej rocznicy śmierci św. Wojciecha*, Gniezno, 3 czerwca 1997 r.

⁵ C. Romanó, *Opactwa i klasztory Europy*, Warszawa 1999, s. 13.

nam uzmysławia wymiar uniwersalny naszej cywilizacji. Klasztory benedyktyńskie, które tak silnie przecież utożsamiamy z naszą tradycją, a także benedyktyńskie hasło *ora et labora*, są tylko wyraźnymi potwierdzeniami tego, jak bardzo nasza polska kultura wyrasta z kultury europejskiej i jak mocno się z nią zrasta.

Tworzenie zjednoczonej Europy wymaga stawiania pytań o tożsamość, o głębię tego jednoczenia i o korzenie tej tożsamości. Stąd też nie tylko u nas, ale także w Europie zjednoczonej pojawiają się inicjatywy mające na celu odtworzenie tej tzw. duszy Europy⁶. Jest to obecnie opinia dość powszechna, że oś, jaką jest ekonomia i biurokracja, która w pewnym okresie wydawała się wystarczająca dla procesów jednoczenia Europy, dziś już nie wystarcza. Konieczne jest przywoływanie czy odtwarzanie tej wspólnej idei leżącej u podstaw tego, co europejskie, u podstaw tego, co kształtowało „europejskie myślenie, europejskie zasady organizacji społeczeństwa i zachowań jednostkowych”. Jak mocno podkreśla J. Życiński, „w budowaniu jedności Europy groźne w skutki mogłoby okazać się złudzenie, iż możliwe jest stworzenie trwałej jedności wyłącznie na poziomie rozstrzygnięć o charakterze utylitarno-pragmatycznym bez głębszych odniesień do fundamentu aksjologicznego”⁷.

Wątek wspólnych korzeni europejskich przewija się jak nić przewodnia niemal we wszystkich przemówieniach papieża⁸. Najsilniej i niemal dramatycznie ujawnił się on w 1982 r. To wówczas papież powiedział: „Dlatego ja, Jan Paweł, syn polskiego narodu, który zawsze uważał się za naród europejski ze względu na swe początki, tradycje, kulturę i żywotne więzy, syn narodu słowiańskiego wśród Latynów i łacińskiego pośród Słowian, ja następcą Piotra na Stolicy, którą Chrystus zechciał umieścić w Europie i którą kocha za jej trud szerzenia chrześcijaństwa na całym świecie, ja biskup Rzymu i pasterz Kościoła powszechnego, z Santiago kieruję do ciebie, stara Europo, wołanie pełne miłości: Odnajdź siebie samą! Bądź sobą! Odkryj swoje początki. Tchnij życie w swoje korzenie. Tchnij życie w te autentyczne wartości, które sprawiały, że twoje dzieje były pełne chwały, a twoja obecność na innych kontynentach dobroczynna (...)”⁹.

Odkrycie i ponowne przedstawienie chrześcijańskich korzeni cywilizacji europejskiej nie jest podyktowane nostalgią czy anachronicznym pragnieniem powrotu do społeczności jednowyznaniowej bez należytego poszanowania innych kultur i tradycji religijnych, lecz raczej potrzebą znalezienia źródeł swojej tożsamości, źródeł tego, co pozwala nam zaliczać się do kategorii Europejczyków, a także w perspektywie pragnieniem nadania Europie właściwego kierunku w stronę

⁶ M.in. we Włoszech powstała grupa, która zainicjowała założenie stowarzyszenia Anima Europae; w jej skład wchodzi także ambasadorowie Włoch, Niemiec, Szwecji i Polski.

⁷ J. Życiński, *Historia, sumienie i prawo w zjednoczonej Europie*, „Znaki Nowych Czasów” 2002 nr 2, s. 139.

⁸ Por. D. Simonides, *Złożone korzenie Europy* (w:) ks. S. Rabiej (red.), *Duchowe dziedzictwo Europy. Księga dedykowana biskupowi gliwickiemu Janowi Wieczorkowi z okazji 40-lecia święcen kapłańskich*, Opole 1998.

⁹ Jan Paweł II, *Akt Europejski, Santiago De Compostela*, 9 listopada 1982 r. Cyt. za: J. Życiński, *Europejska wspólnota ducha* (Aneks: Wybrane wypowiedzi Ojca Świętego Jana Pawła II o Europie), Warszawa 1998, s. 157.

nowego humanizmu zbudowanego na najwyższej godności każdego człowieka i każdej wspólnoty.

Wrażliwi na tego rodzaju pytania Europejczycy zdają sobie sprawę z tego, że aby znaleźć właściwe odpowiedzi, należy przede wszystkim odkryć historię własnej kultury i wartości duchowych, religijnych i etycznych od wieków ożywiających nasz kontynent. I nie może to być traktowane jako przejaw jednoreligijnej wyznaniowości, której się tak często obecnie boimy, ale stwierdzenie, że właśnie chrześcijaństwo jest jednym z tych najważniejszych elementów kształtujących tożsamość europejską, stanowi odwołanie się do historii.

W czasach nowożytnych termin „Europa” został użyty po raz pierwszy przez papieża Mikołaja V po upadku Konstantynopola w 1453 r. Wcześniej Europa określana była po prostu jako chrześcijaństwo (*la cristianita*)¹⁰. Dlatego też odwoływanie się do chrześcijaństwa jest odwoływaniem się do naszych korzeni, do poszukiwania źródeł naszego cywilizacyjnego zakorzenienia europejskiego.

Chrześcijaństwo¹¹ ugruntowane na mocnym fundamencie dziedzictwa klasycznego odegrało ogromną rolę w tworzeniu się nowej cywilizacji po upadku imperium rzymskiego, wpływając na ukształtowanie się takich współczesnych praw i wolności jak godność osoby ludzkiej, wolność sumienia, swoboda wyznania, ochrona nietykalności, prawo do życia. Chrześcijaństwo w Europie popierało i dowartościowywało wielorakie tradycje obecne na jej terytorium, rozwój licznych prądów kulturalnych i społecznych, żywą relację pomiędzy duchowością a sztuką, ucząc otwarcia wobec różnorodności. Pewnym symbolicznym przejawem tego może być różnorodność stylów budownictwa sakralnego. Z jednej strony wplecione w ogólny styl epoki, a z drugiej strony naznaczone odrębnością wynikającą z różnorodności narodów europejskich i przestrzeni geograficznej. Stąd też znalazło się i miejsce dla „gotyku nadwiślańskiego”.

Z tych właśnie korzeni wyrosły – splatając się w nierozzerwalny sposób z historycznym doświadczeniem Europejczyków i rozpowszechniając się w wymiarze uniwersalnym – wartości osoby i wspólnoty, przypominające transcendentne powołania każdego człowieka i obowiązek jego czynnego zaangażowania się w historię. Takie a nie inne podejście do osoby i wspólnoty nadało właściwe znaczenie wartościom „fundamentalnym” takim jak równość wszystkich ludzi, braterstwo, wolność, sprawiedliwość, zmysł społeczny, współodpowiedzialność, pokój¹². Te cechy, te wartości o uniwersalnym zasięgu europejskim są zarazem tak nam bliskie, że często postrzegamy je jako nasze własne, odrębne, polskie. To tylko świadczy o więzi cywilizacyjnej z Europą. Dlatego też, jak pisze Kłoczowski, „nie można zrozumieć kultury polskiej, tożsamości polskiej, bez jej europejskiego kontekstu. Kultura i tożsamość Polski (tak samo jak i innych narodów) formowała się od początku w najściślejszym związku z kulturą europejską”¹³.

¹⁰ Por. wystąpienie arbp. J.L. Tauran, *Il futuro della Nuova Europa*, Rzym, 13 maja 2002 r.

¹¹ Por. *Manifest Stowarzyszenia Anima Europae*, Rzym 2002.

¹² Ibidem.

¹³ J. Kłoczowski, op. cit., s. 6.

Obecnie, kiedy tak bardzo jesteśmy wszyscy włączeni w kreowanie nowej Europy, właśnie Europejczycy, wśród nich także my Polacy, mają obowiązek powrotu do swojej „pamięci historycznej” oraz oczyszczenia „historycznego sumienia”, aby w ten sposób wymienione wartości – bez których nie jest możliwe osiągnięcie mocnej i trwałej jedności – mogły zostać ponownie odkryte w swojej najgłębszej istocie, wyniesione na pierwsze miejsce i mieć wpływ na autentyczne i koherentne zachowanie etyczno-społeczne, sposób myślenia, działania, utrzymywania relacji, ustanawiania prawa.

Tego poczucia jedności nie było czy też nie było ono tak silne w 1989 r. Stąd też nie stał się ów przełomowy rok mitem założycielskim zjednoczonej Europy, chociaż jak pisze C. Leggewie, w zupełności się do tego nadawał¹⁴. Tak się jednak nie stało. Rację ma zatem Z. Krasnodębski, który stwierdza, że wynikało to głównie z tego, iż ludzie Europy Zachodniej nie zbliżyli się jeszcze duchowo do tzw. Europy Wschodniej. Brak było wówczas wspólnej pamięci historycznej mogącej stanowić podstawę tej nowej wspólnoty. W tym świetle zrozumiałe są obecnie tak silne dążenia w różnych środowiskach, które najdobitniejszy wyraz znajdują w przesłaniach Jana Pawła II o powrót do korzeni, do tej właśnie wspólnej pamięci¹⁵. Jak się okazuje, jest to potrzebne nie tylko Europejczykom z Europy zintegrowanej, ale także nam, którzy w tej Europie mają się znaleźć. Czterdzieści lat to za mało, aby odciąć nas całkowicie od korzeni, ale jak dowodzi doświadczenie, to wystarczająco dużo, aby zmienić postrzeganie pewnych procesów historycznych, w tym także tych procesów, które formowały współczesną Europę.

Zachowaliśmy pewne wyobrażenie Europy idealnej, pewnego pojęcia, symbolu. Natomiast ta znana nam czy też wyobrażana sobie przez nas idealna Europa podczas naszej w niej nieobecności przechodziła ewolucję, zmieniała się i stworzyła strukturę, którą nazwano Europą zintegrowaną. I w tym miejscu następuje zderzenie naszego wyobrażenia z rzeczywistością. Nasza pamięć historyczna daje nam świadomość naszego członkostwa europejskiego w szerokim znaczeniu. Stąd też to niejednokrotnie powtarzane stwierdzenie, że my do Europy nie musimy wracać, bo zawsze w niej byliśmy. To prawda. Jednakże ta znana nam Europa przeszła wielkie zmiany i to z kolei powinno uświadamiać nam stan naszego zapóźnienia, nie odwrócenia się od zintegrowanej Europy, ale „dojścia” do niej po prawie pięćdziesięciu latach pozostawiania poza nią i życia w świecie zbudowanym na odmiennych wartościach. Nasza świadomość europejska zaś i nasze korzenie powinny nam pomóc w tym, abyśmy się Europy nie obawiali.

Polska jako naród, jako kraj, ma swój wyraźny udział w tworzeniu kultury europejskiej. Jakże często jednak sami nie zdajemy sobie z tego sprawy. A przecież te tak bardzo nasze, tak nam bliskie wolności wyrosły właśnie z tradycji europejskiej. Przez całe stulecia byliśmy obywatelami Europy, korzystając z tych wolności, o które teraz zabiega się w Unii, a mianowicie – wolnego ruchu osobo-

¹⁴ Z. Krasnodębski, *Pewność Europy*, „Tygodnik Powszechny” z 6 maja 2001 r.

¹⁵ Por. też B. Margueritte, *O pewnej wizji Europy wartości*, „Znaki Nowych Czasów”, 2002, nr 1, s. 97–99.

wego, swobodnego przepływu towarów, usług i kapitału. Przez całe stulecia nikt nie wymagał od Polaków pozwolenia żadnej instytucji, aby mogli studiować gdziekolwiek indziej poza Polską. Nie trzeba było zabiegać ani o wizę, ani wystawać godzinami w kolejkach po zezwolenie na paszport. Studiowanie na uniwersytecie w Padwie, Bolonii, Getyndze czy Barcelonie było tak samo oczywiste jak studiowanie w Krakowie. To była kwestia wyboru zależna, jak w każdym wyborze, od możliwości indywidualnych, nie reglamentowanych instytucjonalnie. Polski student, na dodatek posługujący się uniwersalnym językiem łacińskim, wszędzie czuł się u siebie, w domu, w Europie. Po zakończeniu studiów także miał możliwość swobodnego wyboru, gdzie osiąść.

Ta możliwość, ta wolność została w istotny sposób ograniczona w momencie zaborów, kiedy pozbawieni własnej suwerenności, ale wciąż z bardzo silnym poczuciem zakorzenienia europejskiego, zostaliśmy ograniczeni przez zaborców. Całkowicie zaś została zlikwidowana po drugiej wojnie, kiedy świat przedzielono murem w centrum Europy. To nas pozbawiło tych wolności, do których jako Polacy byliśmy zawsze tak bardzo przywiązani, wśród nich także wolności przemieszczania się, wolności poruszania, swobody wyboru miejsca studiów i pracy. Zostaliśmy zamknięci.

To nasze zamknięcie poza Europą, wbrew całej naszej historii sytuującej nas właśnie w Europie, czuł i rozumiał doskonale Ojciec Świący. Od samego początku pontyfikatu uważał, że konieczne jest przywrócenie właściwego znaczenia pojęciu Europy, a więc utrzymanie ciągłości wielowiekowej tradycji europejskiej, przypomnienie wartości, które leżą u podstaw tworzenia kontynentu, a to może stać się tylko przy pełnoprawnym udziale państw, które przez 40 lat były traktowane jako będące poza Europą. Stąd jego słynne stwierdzenie, które stało się już symbolem zjednoczenia, że Europa nie jest przypisana tylko do członków instytucji europejskich, ale jest całym kontynentem (obejmuje cały kontynent) i w związku z tym powinna oddychać dwoma płucami¹⁶.

Dlatego też tak silnie papież wzywał nas podczas pierwszej pielgrzymki do wyrwania się z zamknięcia, do pozbycia się lęku, do wzlotu. I to się stało. Te słowa dodały nam nowej siły. Chcieliśmy powrócić do tego, co obejmowaliśmy pojęciem Europy, i byliśmy zdolni dokonać kroku, który w konsekwencji przewrócił mur i otworzył nam drogę do tej wówczas bardzo wyidealizowanej Europy. Czy teraz w tym kluczowym momencie, bez mała ćwierć wieku po tamtym wydarzeniu, mamy się wystraszyć i znowu próbować się zamknąć? Europa niewątpliwie nie jest tak idealna, jak sobie ją wówczas wyobrażaliśmy, ale to przecież tam znajduje się nasz fundament, a nie poza nią.

Kształtowaliśmy się na pograniczu kultur, na pograniczu dwóch obszarów religijnych – prawosławia i katolicyzmu – ale zawsze mieliśmy w sobie zakorzenione to silne poczucie tkwienia w kulturze i myśleniu, które wyrosło z tradycji prawa rzymskiego, kultury greckiej i religii chrześcijańskiej. To także daje nam

¹⁶ Giovanni Paolo II, lett. Ap. Euntes in mundum, 22.1.1988, EV 11, s. 120. Por. też C. Migliore, *La Santa Sede e l'Europa*, „Il Regno”, nr 902, maj 2002, s. 316.

silny fundament i argument do odnowionego określenia się w tej Europie XXI w. Przemiany wieku XX i jednoczenie się Europy spowodowały, że obecnie nie można być w Europie abstrakcyjnej. Europa się zjednoczyła i dalej jednoczy i teraz obecność w Europie to właśnie instytucjonalne członkostwo w Unii Europejskiej.

Państwa Europy Zachodniej zbliżały się do siebie coraz bardziej, przechodząc kolejne etapy integracji. My w tym czasie mogliśmy tylko te procesy obserwować, „podglądać” zza żelaznej kurtyny, nie biorąc w nich bezpośredniego udziału, nie mając na nic bezpośredniego wpływu. Na dodatek pozostawaliśmy w sferze wpływu ówczesnej propagandy komunistycznej, która w sposób sugestywny przedstawiała negatywne opinie na temat wspólnej Europy. W jakimś sensie w wypowiedziach skrajnych przeciwników integracji obecnie można słyszeć echa tamtej argumentacji i tamtego myślenia.

Niewątpliwie jest nam trudniej, albowiem dokonać mamy skoku do Europy, która jednoczyła się stopniowo, i często pomiędzy jednym etapem a drugim mijał długi czas, dający szansę na przystosowanie się i przemianę. My tej możliwości nie mamy. My nie mamy czasu, a na dodatek jesteśmy tym zmęczeni, a często autentycznie zagubieni. To jednak nie powinno nas skłaniać do tego, aby pozostać poza Europą. We współczesnym świecie takiej możliwości nie ma.

Znaleźliśmy się w sytuacji, w której także nasza przyszłość nie jest jasno określona. Jeśli mamy obawy co do wyboru drogi poprzez wejście do wspólnej Europy, to sądzę, że jeszcze więcej obaw łączy się z tym, gdzie się znajdziemy, kiedy pozostaniemy poza Europą. Myślę też, że iluzją jest twierdzenie, iż w takiej sytuacji zachowamy swoją pełną suwerenność. Obawiam się, że wcześniej czy później zmuszeni zostaniemy do stworzenia porozumienia, tylko nie możemy obecnie określić jasno, z kim i na jakich warunkach. Wyraźnie mówił o tym zarówno Brzeziński, jak i Kułakowski. Świat współczesny ma tendencję do tworzenia orbit i w jakiejś musimy się znaleźć. Pytanie, czy w tej, do której tworzenia się przyczynialiśmy przez całe wieki, czy też w orbicie obcej nam kulturowo? Jedna konstatacja wydaje się w tym miejscu oczywista – proces jednoczenia się Europy będzie następował, jest to zjawisko nieuchronne. To jest proces obiektywny. Pytaniem otwartym jest zaś to, czy my włączymy się w ten proces, czy też pozwolimy, pozostając poza nim, zawłaszczyć nasze dziedzictwo.

I to jest nasze wyzwanie. Pozostając poza strukturą europejską, nie mamy wpływu na nic. Jaka ma być ta Europa, aby w trakcie procesu poszerzania czy coraz głębszego integrowania nie zapominać o zasadniczych aksjologicznych warunkach tego poszerzania? Tę przestrożę znajdujemy w wielu wystąpieniach Jana Pawła II. Zwracał zawsze uwagę, aby to poszerzanie nie było sprowadzone do czystej integracji ekonomicznej, przestrzegał przed nadmierną merkantylizacją całego procesu jednoczenia. Ta wspólna pamięć cywilizacyjna może nas w jakiś sposób od tego uchronić.

Nikogo nie będę przekonywała, że następnego dnia po wejściu do Unii znajdziemy się w niezwykle komfortowej sytuacji. Na pewno nie. I nasze obawy są często uzasadnione¹⁷. Musimy je tylko odpowiednio określić, a nie generować

¹⁷ Ukazują się już teraz na ten temat opracowania, por. U. Kurczewska, M. Kwiatkowska, K. Sochacka (red.), *Polska w Unii Europejskiej. Początkowe problemy i kryzysy?*, Warszawa 2002.

i wyolbrzymiać obawy sztuczne. Jeden z najpowszechniejszych lęków, jaki musimy pokonać, a który jest jednak często zręcznie wyolbrzymiany, to lęk, że z chwilą wejścia do Unii stracimy naszą tożsamość. Jest to lęk bezpodstawny. Takiej wyraźnej zależności trudno się dopatrzeć, zwłaszcza gdy się obserwuje kraje unijne, w tym między innymi Włochy. Zachowały one swoją odrębność, i to w takim stopniu, że będąc tu, w tym jednym z unijnych krajów, wyraźnie widzimy i czujemy, że nie jesteśmy w Niemczech czy w Anglii ani w jakiejś abstrakcyjnej Europie. A zatem to, czy zachowamy naszą tożsamość, czy też pozwolimy, aby została zagrożona, zależy od nas samych. Nie ma tu żadnego automatyzmu. Można powiedzieć, że to jest właśnie ten moment subiektywny, kiedy **my** dokonujemy wyboru, ale chcę z całą mocą podkreślić, że **my** dokonujemy wyboru już **teraz**, kiedy jeszcze nie jesteśmy w Unii. Stylu bycia nikt nam siłą nie narzuca, ale czy to my czasami nie zasłaniamy wstydliwie naszej tradycji, sądząc, że jest zbyt prowincjonalna, „nieeuropejska”? W jakimś sensie sami dobrowolnie jej się wyrzekamy. W miejsce naszych obrosłych tradycją i w tym sensie naszą symboliką świąt często wchodzi inne, niezakotwiczone w naszej tradycji. W pełni zgadzam się ze słowami J. Życińskiego, który pisze: „albo będziemy pełnoprawnymi członkami Europy, współrządzącymi, kształtującymi jej kulturę, albo będzie nas się uszczęśliwiać ochłapami w stylu magazynów porno, przedatowanej coca-coli i dobrych rad, jak być prawdziwym Europejczykiem”.

Musimy stawiać pytania o przyszłość Europy, a nie zamykać się w lęku i utrwalanych stereotypach, stwarzanych często dla czysto doraźnych celów politycznych (krótkoterminowych). I znowu pisze J. Życiński: „Na obecnym etapie przemian społecznych i kulturowych nie stanowi już problemu pytanie o zjednoczenie Europy. Problemem jest natomiast sprecyzowanie, jakiej Europy. Czy będzie to przede wszystkim Europa biznesmenów i turystów, czy też Europa świadoma swej wielkiej tradycji i zatroskana o wartości, które stanowią fundament tej tradycji”¹⁸.

Myślę, że tocząca się obecnie debata na temat nowej konstytucji europejskiej powinna także nam uświadomić nasze zakotwiczenie w cywilizacji i europejskiej tradycji konstytucyjnej. To właśnie w Europie zrodziła się idea podziału władz, bardzo szybko przetransponowana do polskiej konstytucji, która była pierwszą konstytucją na kontynencie europejskim. O tym wielu zapomina, ale jest to bardzo widoczny przykład naszego zakorzenienia cywilizacyjnego. Odrzucając wszystko, nie mamy wpływu na nic. Będąc w środku, możemy w jakiś sposób wpływać na kształt Europy. Wejście do Unii Europejskiej wymaga weryfikowania pewnych poglądów czy nawet ustąpienia z pozycji, które wydawały się niezachwiane. Szczególnie trudno jest obecnie nam Polakom dyskutować o problemach suwerenności i akceptować myśl, że trzeba się będzie w Unii z kimś tymi kompetencjami dzielić. Ta sytuacja jednak także wymaga pewnego oglądu niejako z zewnątrz.

¹⁸ J. Życiński, *Europejska Wspólnota Ducha. Zjednoczona Europa w nauczaniu Jana Pawła II*, Warszawa 1998.

Jeśli przyjrzymy się funkcjonowaniu rządów Niemiec, Francji czy Włoch, które już są w takiej sytuacji, w jakiej my mamy się znaleźć, tzn. już musiały podjąć decyzję o przekazaniu części kompetencji na rzecz instytucji unijnych, to niewątpliwie nie zauważymy różnicy w sposobie funkcjonowania w porównaniu z naszymi instytucjami.

W jakimś sensie także tych problemów dotyka A. Podolski¹⁹, który pisze między innymi „wejście do Unii oznacza wybranie drogi realistycznej, choćby niektórym środowiskom jawiła się ona jako minimalistyczna czy nawet «antypolska». Jest to jednak droga optymalna dla naszego wyniszczonego przez nazizm i komunizm społeczeństwa i kraju. Wchodzimy bowiem – i to nie jako potęga gospodarcza – do coraz bardziej integrującego się organizmu ponadnarodowego i ponadpaństwowego, na który Polska, podobnie jak inni członkowie, ceduje część swych suwerennych atrybutów państwowych”.

Idea tworzenia zjednoczonej Europy, zespalandia tego, co w ciągu stuleci zostało rozbite, nie narodziła się dopiero po drugiej wojnie. Była ona obecna w myśli politycznej także w okresie międzywojennym. Najbardziej znanym jej reprezentantem był hr. Coudenhove-Kalergi. Swój program zawarł w książce *Pan-Europa*. Podkreślał w nim, że „Jeżeli wyzwolenie narodów europejskich nie zostanie uzupełnione przez ich zjednoczenie, państwa europejskie w ciągu krótkiego czasu zostaną połknięte przez mocarstwa światowe. Z tak rozumianej Paneuropie wykluczał on ZSRR jako państwo zagrożone niebezpieczeństwem bolszewickim. W rezultacie jednak to właśnie ZSRR był przeszkodą do utworzenia wówczas zjednoczonej Europy. Komunizm nie dawał żadnej nadziei na zbudowanie jednej i silnej Europy. Pozostawał zawsze dla Zachodu zjawiskiem nieznanym i nierozpoznawalnym. Zachodnie standardy moralne i polityczne były nieprzystawalne do świata komunistycznego, w którym brak było jakichkolwiek uniwersalnych kryteriów zachowujących ważność niezależnie od systemów politycznych”²⁰.

Oby nasze zachowanie zbiorowe nie spełniło tego niebezpiecznego i groźnego dla naszej przyszłości testamentu, stanowiącego zarazem przekreślenie naszego cywilizacyjnego zakorzenienia.

¹⁹ A. Podolski, *Polska w Europie – sen o potędze*, „Gazeta Wyborcza” z 20 listopada 2002 r.

²⁰ A. Zwoliński, *Państwo a Europa*, Warszawa, s. 164 i n.